Nr. 98. We Lwowie Piątek dnia 8. Kwietnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Upadły dyplomata.

Lwów 7 kwietnia.

Pomimo hańby i wstydu, które przez szereg lat nagromadziły się nad głową byłego premiera włoskiego, Francesca Crispiego; pomimo dotkliwej nagany, wyrażonej dlań niedawno temu w parlamencie na Monte Citorio, ma jednak ten upadły mąż stanu zawsze jeszcze przyjaciół i zwolenników i to nietylko w swej ojczyźnie, lecz nawet zagranicą. Do nich w pierwszym rzędzie należy ekskanclerz niemiecki, ks. Bismarck.... Wśród gratulantów, którzy w d. 1 bm. *ex re* 83 rocznicy urodzin „żelaznego“ księcia z pełnemi pochlebstw depeszami do Friedrichsruh pośpieszyli, figurował także Crispi. Owoż Bismarck, miasto ograniczyć się na podziękowaniu, wskazanem zwykłą kurtoazją, przesłał upadłemu dyplomacie Południa, gorące słowa pociechy i otuchy, gdzie twierdzi, że Crispi może z podniesionem czołem w okół patrzeć, gdyż wolno mu liczyć na szacunek i miłość tych wszystkich, którzy umieją ocenić wartość jego osoby i czynów jego!

Nie wdając się w dociekanie pobudek, które skłoniły sędziwego Machiawela Germanji do zrobienia tego rodzaju reklamy swemu byłemu, a przez zasłużone losy ciężko nawidzonemu dziś koledze, przytoczymy oryginalną charakterystykę Crispiego, podaną w jednem z czasopism turyńskich przez znanego uczonego żydowskiego, Cezara Lombroso...

„Wielu ludzi — pisze on — nie może wyjść z podziwu nad zjawiskiem „Crispi“, zwłaszcza zaś nad tem, że można było w ogóle brać tego człowieka na serjo, że znaczna liczba ludzi prawie uczciwych, a nawet istotnie uczciwych, mogła iść ślepo za zbrodniarzem i monomanem... Wszelakoż to pochodzi stąd, że wielu brak znajomości historji i swego kraju. Historja uczy, iż wśród słabego i zwyrodniałego ludu popęd do zbrodni jest potężną siłą, która łamie przeszkody, dla uczciwego i genjalnego nawet człowieka nieraz nie do złamania, zarazem zaś daje pozory siły i genjuszu temu, któremu brak właśnie obu tych przymiotów. Do tego wszystkiego przyłącza się u Crispiego ta choroba, którą nawiedziona jest obecnie znaczna część warstw kierujących: obłęd wielkości. Skutkiem tej choroby wydaje się miljony na monumentalne pomniki, podczas gdy nędzarzom odmawia się drobnej jałmużny na chleb; skutkiem niej budują pałac sprawiedliwości pośrodku stolicy, tak duży, jak cała wieś, a ta sprawiedliwość dawno już nie istnieje; przez obłęd wielkości funduje się olbrzymi „bank narodowy“, a złota nie ma w nim wcale. Owoż człowiek, który w tym obłędzie majaczy o stworzeniu pomiędzy Niemcami i Austrją olbrzymiej, Europą władającej Italji; który śni o wykrojeniu dla siebie z Afryki erytrejskiego państwa; który obstalowuje sobie „autentyczne“ zwycięstwa, jak n. p. surdut u krawca i nagie, beznadziejne skały erytrejskie uważa za kopalnię złota — ten człowiek, jednoczący w sobie manję wielkości z zupełną ignorancją, odpowiada swą chorobą chorobie panującej klasy. I z tej choroby robi się dla tego genjalność, a z dotkniętego nią człowieka — przedmiot podziwu i sympatji... pomimo haniebnej jego przeszłości.“

Warto byłoby widzieć miny tych sfer żydowskich i wolno-mularskich, które Lombrosa uważają za nieomylną wyrocznię, gdy czarno na białem ukazała się w druku ta bądź co bądź trafna i rozumna charakterystyka upadłego dyplomaty włoskiego!

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 3 kwietnia.

(Sejm węgierski. — Wspólne posiedzenie. — Święto narodowe; kto za niem, a kto przeciw. — Sytuacja polityczna. — Znowu „kwota“ i „ugoda“. — Usposobienie dla niej tu, a niepewność tam. — Nadzieja na ostatnią godzinę. — Węgrzy i prasa o izbie wiedeńskiej. — Rozruchy na prowincji. — Polskie rekolekcje. — Święcone. — Panorama i Tow. sztuki. — Obchód Mickiewiczowski).

Sejm węgierski rozpoczął ferje świąteczne. Izba magnatów i izba poselska zbiorą się dnia 11 b. m., co znaczy w drugie święto wielkiejnocy, ażeby wspólne odbyć posiedzenie w celu przyjęcia hołdowniczego adresu do króla *ex re* święta „narodowego“, o którem wspominałem już w poprzedniej korespondencji. Rząd przedłożył projekt, sejm przyjął propozycję rządową, izba magnatów ratyfikowała uchwałę sejmu, król sankcjonował, a więc po zadośćuczynieniu formie, Węgrzy, jako kraj, obchodzić mają co roku 11 kwietnia świątecznie i radośnie, jak tylko można. Król Franciszek Józef przyjeżdza tu w pierwszy dzień świąt, w dniu następnym przyjmie na zamku deputację sejmową i radę miejską, będzie świadkiem hołdowniczej manifestacji w poniedziałek, a we wtorek odjedzie z powrotem do Wiednia. Miasto Budapeszt przygotowuje na dzień „święta narodowego“ rozmaite niespodzianki okazałej natury, — z drugiej strony młodzież uniwersytecka uchwaliła nie przyjmować udziału w uroczystościach oficjalnych dnia 11 b. m. motywując tem, że ona uznaje jedynie dzień 15 marca za święto narodowe dla Węgier, a z tendencją hołdu oficjalnych kół identyfikować się nie chce. Prócz młodzieży uniwersyteckiej, protestuje opozycja sejmu węgierskiego i oto od siebie wydała odezwę do narodu, ażeby on udziału nie brał w uroczystości magnatów i „schwarzgelberów“ *(sic!)* węgierskich. Socjaliści ze swej strony zwołali 60 robotniczych zgromadzeń na dzień pierwszego święta, na których naturalnie bez silnych występów przeciw rządowi i policji obejść się nie będzie mogło, przytem w kołach socjalistycznych przebąkują, nawet dosyć głośno już, że tryumfalny pochód z pochodniami urządzony pod egidą rady miejskiej w dniu jedenastego kwietnia — musi być *a tout prix* ożywiony jakimbądź ekscesem, na który zdobyć się socjalistom nie tak trudno, ile, że oni nie zwykli przebierać w środkach, jeżeli chodzi o dopięcie celu, choćby najmniej zasługującego na uwagę. Dzisiaj więc nie można jeszcze przewidzieć, jak to święto wypadnie, a przedewszystkiem czy spokojnie przeminie — przygotowania bowiem czynią się po obu stronach, tylko, że z jednej manifestacyjne, z drugiej demonstracyjne. Jeżeli coś ważnego zajdzie, niewątpliwie doniesie wam o tem drut telegraficzny w krótkości, ja zaś, wierny sługa *Dziennika*, zdam nieco później sprawę z przebiegu uroczystości planowanych i odbytych.

Sejm rozszedł się — ale sytuacja polityczna nie wyklarowana bynajmniej. Zbliża się termin 1-go maja, a politycy węgierscy, zaniepokojeni są znowu ugodą. Czy ona przyjdzie do skutku? To pytanie, na które dzisiaj na Węgrzech nikt z najpoważniejszych polityków i mężów stanu nawet, odpowiedzieć stanowczo nie może. Zależy to bowiem od stosunków w Austrji, które przyznać trzeba — niejasne zupełnie, — prędzej się zachmurzyć mogą niż na korzyść „ugody“ się ukształtować.

Termin ostatni do oczekiwania jest dla Węgier tylko do 1 maja możebny, dalej ani jednego dnia przeciągać nie może rząd, który się wobec sejmu zaangażował i który przyrzekł, że cierpliwość Węgier tylko do 1 maja bierze na próbę. Prawda, że rząd może użyć fortelu i albo na podstawie § 14 reskryptu królewskiego przedłożyć na rok ponownie *status quo* między Austrją a Węgrami pod względem finansowym, prawda wreszcie, że ewentualnie, może rozwiązać izbę i zarządzić nowe wybory do sejmu w celu pozyskania czasu, nie tyle dla Węgier, ile dla Austrji dla uchwalenia „parlamentarnie“ ugody, ale to są środki ostateczne, z którymi rząd Banffy'ego dziś liczyć się musi koniecznie, jeżeli chce się utrzymać na stanowisku. Widoczne usługi na rzecz Austrji czynione przez Banffy'ego, mogą dla gabinetu węgierskiego w obecnej chwili, być wiekiem do trumny.

Trzy czy cztery razy już wybierana komisja sejmowa, tak zwana „kwotowa“, nie pomoże tu nic, raz dlatego, że członkami jej są zawsze jedni i ci sami posłowie, którzy od samego początku zajęli stanowisko odporne przeciw podniesieniu kwoty ze strony Węgier, więc ze sobą nie mogą być dziś w przeciwieństwie, z drugiej zaś strony, że choćby nawet „komisja“ obecnie wybrana, na dany wink z góry, przychyliła się na stronę podwyższenia „kwoty“, stanowczo sejm węgierski, mimo olbrzymiej przewagi partji rządowej, nie zdecydowałby się na przyjęcie propozycji komisji, ileże rozgoryczenie do Austrji panuje silne, a Węgrzy ogółem pragną koniecznie być samodzielni, mieć własne cła ochronne i własną gospodarkę finansową w kraju.

Austrja zaś, nie dająca w tej chwili żadnej rękojmi poważnej, jak się jej stosunki polityczne i parlamentarne ukonstruują i ukrystalizują, jest dla Węgier obecnie znakiem pytania, czemś politycznie niepewnem, czemś nieokreślonem i jako z takiem, Węgrzy, myślę o państwie węgierskiem, stałych układów robić nie chcą; prawa zaś konstytucyjne nie pozwalają rządowi węgierskiemu żyć z dnia na dzień i z Austrją bawić się niejako, jakby w piłkę, tak zwanem „prowizorjum“.

Nie można powiedzieć, aby węgierscy dygnitarze-politycy nie chcieli ugody z Austrją, i owszem, ale dzisiejsza sytuacja po obu stronach jest tak naprężoną, że kiedy Austrja „kwartalnymi“ rządzona jest gabinetami, na Węgrzech próby tego rodzaju robić nie chcą, a wobec panującego tu usposobienia, nawet przywódzcy polityczni milczeć wolą, niż głosować *sine qua non* za ugodą i podniesieniem „kwoty“, choćby dlatego, ażeby rządu obecnego nie poróżnić na dobre z sejmem i narodem bądź co bądź i tak już rozgoryczonym nadzwyczaj i uprzedzonym do osoby szefa gabinetu.

Jeszcze nie wybiła ostatnia godzina, może więc i nadzieja jest dozwoloną, że się znajdzie w ostatniej minucie jakaś forma, ażeby to *modus vivendi* między Austrją a Węgrami na dalsze dziewięć lat utrzymać, dziewięć powiadam, bo jeden rok już z tego terminu utonął gdzieś, pchnięty siłą § 14, na dnie „prowizorjum“, nakazanem ostatecznie...

Tymczasem na austrjacką radę państwa i jej debaty, bacznie zwracają uwagę tutejsze koła polityczne i prasa stołeczna. Regestrują tutaj, co prawda z zapałem godnym lepszej sprawy, dzikie występy i krzyki Wolfa, cyniczne bryzganie ulicznym kałem przez p. Daszyńskiego, wreszcie frymarkę polityczną ks. Stojałowskiego, ale z tej całej registratury korzyść jedynie ta, że się widzi choć zdala austrjacki parlament podobny do knajpy, w której posłowie ekscentrycy, nie wyjąwszy i naszych dwóch niestety, odurzeni potęgą prawa o nietykalności poselskiej, starają się przed światem udowodnić, że potrafią być rubaszniejsi od... uliczników. Smutno, ale słyszałem tutaj z ust jednego posła węgierskiego zdanie bardzo trafne, wyrzeczone po odczytaniu sprawozdania z kłótni ks. Stojałowskiego z p. Daszyńskim w wiedeńskiej izbie. *Die Herren sind keine Parlamentariers mehr, nur gemeine Boxer.* Co prawda, do wielu innych dałby się ten epitet w austrjackiej radzie państwa dzisiaj przylatać, ale rumieniec występuje na lica, boć boli to, jeśli się słyszy Polaka plującego we własne gniazdo.

O nowych rozruchach, krwawo zakończonych, donoszą depesze z kilku miejsc prowincjonalnych. Chłopi węgierscy zbrojny zaczynają opór stawiać. Panuje wśród chłopa węgierskiego przekonanie, że dobra pańskie rozdzielane będą między lud niebawem. Przekonanie to silnie się rozpowszechniło wśród ludu, socjaliści zaś starają się podburzać lud przeciw właścicielom dóbr, i trzeba przyznać, że boi się kraj i rząd nawet silniejszych zaburzeń. Banffy zapowiedział użycie „bagnetów i kul“ na uśmierzenie socjalistycznych wybryków. Przypuśćmy, że do tej ewentualności nie przyjdzie, ale przyznajmy, że musi być niedobrze, skoro takie środki są z fotelu rządowego zapowiedziane urzędowo w sejmie.

W Peszcie bawi od dwóch tygodni dwóch księży z zakonu oo. Jezuitów z Krakowa, mianowicie ks. Stanisław Sopuch i ks. Gruszczyński. Po raz pierwszy w stolicy węgierskiej odbywają się w dwóch jednocześnie kościołach polskie rekolekcje i nauki, a to dla setek polskich robotników zajętych tutaj przy cegielniach i młynach. Kościoły podczas rekolekcji pełne polskiego ludu. Teraz odbywa się spowiedź, — po świętach ci sami księża mają tutaj dawać polskie śluby. Zapisało się bowiem 60 par dotąd, które prosiły o danie im kościelnego ślubu po polsku, co naturalnie, dzięki obecnym kapłanom nastąpi po załatwieniu poprzednio formalności, jakie przepisują ustawy o ślubach cywilnych.

Święta wielkanocne i uroczystość święconego jajka obchodzić będzie jak corocznie, tak i teraz stowarzyszenie Polaków przy udziale członków i zaproszonych gości.

Panorama malarza Eisennhuta, uprzytomniająca scenę hołdu magnatów (konno) przed królem w roku 1000-letniego jubileuszu Węgier, będzie otwartą z dniem 1. maja dla publiczności. Tow. sztuk pięknych *(Künstlerhaus)* otworzy wkrótce międzynarodową wystawę malarską i rzeźbiarską. Dzieł nadesłanych ma być pono 680 ogółem.

Krzątają się tu około urządzenia obchodu Mickiewiczowskiego. Aranżerem ma być stowarzyszenie Polaków. Program ma się składać z Mszy solennej, dalej z wieczoru uroczystego oraz z odczytu popularnego, który na trzeci dzień miałby być urządzony dla robotników Polaków tu pracujących czasowo.

Pobóg.

Z prowincji.

Kochawina 30. marca. *(Odezwa).* Niema prawie gazety, w którejby nie było odezwy do składek, czy to na jaką biedną osobę, podupadłą rodzinę, czy też na restaurację lub budowę świątyń pańskich. Czasy są ciężkie, potrzeby wielkie, wszędzie pełno nędzy cielesnej i moralnej, tak że wobec tego często najlepsze chęci marnieją, najpotrzebniejsze sprawy leżą odłogiem. Prawdziwie majętnych, a ofiarnych ludzi można policzć na palcach i ci są ze wszystkich stron niepokojeni i ofiarami na różne cele przeciążeni, że nieraz mimo gorącego serca i dobrej woli nie mogą pospieszyć z większemi ofiarami. Jedyny więc sposób dźwigania dzieł dobrych i wielkich tylko wspólnemi siłami, grajcarkami, ale licznymi. Pierwszy też w roku 1887 pragnąc wykończyć przybytek dla cudownej Bogarodzicy w Kochawinie, a nie mając do tego żadnych środków, podniosłem myśl zapukania do serc wiernych i czcicieli Marji nie przez kolektantów, ale przez gazety, gdyż uważałem to za najodpowiedniejszy i najpraktyczniejszy sposób.

Kolektanci po pierwsze dużo potrzebują dla siebie i rozpróżniaczają się, powtóre przychodzą w domy nieraz w najniestosowniejszej porze, bo albo nikogo nie zastaną, albo gospodarze domu w tej chwili nawet małej kwoty dać nie mogą i są zażenowani, albo jakiś niepokój zastaną w domu, który się i na nich odbije niekorzystnie, powtóre jeden da z chęcią, a drugi z pogardą odprawi, lub da coś od wstydu dla odczepnego.

Przeciwnie, gdy się ogłosi w gazetach potrzebę składek na wzniosłe cele, przez to nikomu się krzywdy nie robi, nikomu się nie narzuca i ten tylko kto może i ma szczerą chęć prześle swą ofiarę. Są to więc prawdziwe ofiary serca. Za tym przykładem poszło dzisiaj bardzo wielu, dlatego mamy tak częste odezwy w gazetach.

Pomimo jednak tylu odezw i tylu najrozmaitszych, z istotnych potrzeb podaję i tu swą odezwę z błagalną prośbą o łaskawą pomoc do ukończenia przybytku Boga i Marji. Świątynia stoi, ale prawie pusta, a jeszcze i dług nie spłacony. Na olbrzymi pająk, który miał być ofiarą matek polskich, złożyły matki zaledwie 500 zł., chociaż ich tysiące w kraju naszym. Pani Starczewska z Czerniowiec, zmarła 1896 r. zapisała testamentem na kościół w Kochawinie 2000 zł., do tego parę osób zobowiązało się dać tego roku po 1000 zł., więc się zupełnie dług wyrówna i zostanie zaledwie 1.500 zł.

Proszę przeto najuprzejmiej wszystkich czcicieli Marji choćby o najskromniejsze ofiary, by wreszcie można ten kościół w zupełności urządzić. W tej błogiej nadziei, że te serca i ręce, które tyle wzniosły swemi ofiarami, często krwawej pracy, że i resztę wykonać dopomogą, więc zamówiłem 2 ołtarze i ambonę za kwotę 4.500 zł.

Przy sposobności szczere „Bóg zapłać“ wyrażam wszystkim za pamięć i życzenia przesłane mi z powodu kanonicznej instytucji na probostwo w Kochawinie, tem więcej czynię to publicznie, gdyż nie mam czasu osobno dziękować, zwłaszcza, że dnia 7. kwietnia wyjeżdżam w podróż do Ziemi św. Wszystkie korespondencje i ofiary proszę przesyłać pod adresem: „Urząd parafji poczta Ruda-Kochawina“. Za wszystkich

(22)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ

(1848).

(Ciąg dalszy).

Bądź co bądź ten zbieg okoliczności był dla Stadjona nie zbyt pożądany, to też tem usilniej starał się przez osobiste zetknięcie zjednać sobie popularność. Wobec urzędników był energiczny i wymagający, kazał wypracować plan reorganizacji urzędów jemu podwładnych. Przez Lanckorońskich i Rzyszczewskich, z którymi był spowinowacony, starał się o stosunki z arystokracją i szlachtą, a co większa zbliżał się nawet do klasy mieszczańskiej i do tej inteligencji, która za czasów Marji Teresy zwała się *„sonstiges Gesindel“*. Zrozumiał on doniosłość prasy, a wobec monopolu, jaki miała faktycznie *Gazeta Lwowska* nabyta przez rząd od spadkobierców Krattera, chciał na jej czele postawić człowieka o znanem nazwisku i wybitnem znaczeniu. Na redaktora jej chciał pozyskać Wincentego Pola, który jednak nie dał się przekonać korzystnymi warunkami i propozycję odrzucił.*)

Nie brakło entuzjastów, którzy sobie po Stadjonie wiele obiecywali, nie brakło jednak i ludzi trzeźwo patrzących. I znów powołujemy się na list margr. La Sollay pisany „późną jesienią“ r. 1847.

Usprawiedliwiając wobec swej przyjaciółki dłuższe swe milczenie pisze:

„Trudnoby sobie zdać sprawę z takiej sprzeczności — najpewniej, że z czasem trzymamy! On nie wymowny, ponury, milczący, więc mu ludzie wtórzą posępnością i milczeniem. Tu przynajmniej smutne i bez nadziei wloką się dnie i temu tylko dobrze, kto złudzeniem żyje jeszcze. Bo wielu już wytrzeźwia się z niego, żeby się smucić na nowo — wracają do stanu naturalnego, wątpię, żeby wróg chciał podać rękę. Takie widzenie rzeczy jest bardzo jasne, żeby tylko raz już przywiodło do tego przekonania, że cała nadzieja w Bogu i we własnych siłach. Jedynie to przekonanie wystarczy, żeby zbawić kraj i lepszą mu zgotować przyszłość. Przed kilkoma tygodniami, kiedy Stadjon tu był, rozgłoszono, że jedzie do Wiednia w celu proponowania ogólnej amnestji i nieustającego sejmu. Prawda, że tego żądano od niego we Lwowie. Skończyło się na tem, że objechał kilka cyrkułów.

W Wadowicach prosił na obiad tamtejszych panów, objawił im życzenie swoje względem obrad, które w każdym obozie mają się odbywać. Ma to być rodzaj komitetów obywatelskich z prezesami, sekretarzami i t. d., mających omawiać potrzebę cyrkułów, a co największa sprawować kontrolę nad urzędnikami; do kontroli tej nie wyznaczono jednak środków, chybaby obywatel chciał być szpiegiem nieustannych, podstępnych i potajemnych intryg. Gubernator może i ma dobre chęci, zakresu jednak misji swojej przejść nie może. Z daleka dzieciom pokazuje cacka, które za dotknięciem kruszą się i łamią.

Gazeta Lwowska znów nowe cacko, ma się stać jednem z najlepszych pism monarchji; cieszą się niem i bawią, dokąd nie nastąpi rozczarowanie. Mówiono nam za pewną rzecz, że Pol Wincenty nie przyjął zaproszenia do współpracownictwa: Stadjon, zaszczycając go swym wyborem, dobrze wycelił, Pol zręczniej jeszcze odskoczył. Przez organy narodowe mające wiarę i znaczenie u rodaków siać rządowe opinje, to dobrze było pomyślane, bo tym sposobem możnaby im jednać kredyt; ktokolwiek przyjąłby na siebie ten obowiązek, musiałby go dopełniać w duchu rządu. Tu nadzwyczajnie wszyscy ciekawi tego nowego zjawiska literackiego; zagadek przynajmniej dosyć, ale zadania dotychczas nie rozwiązano. Gdzieś to wszystko dąży do jakiegoś rozwiązania, nowego, nieznanego, przeczuwanego tylko. Nigdy więcej nie krążyło pogłosek o wojnie, o wielkich wypadkach i to pomiędzy pospólstwem, a często proste czucie więcej odgadnie, od najwyrachowańszej głowy. Nieraz gubiąc się w domysłach i trwodze, kończymy, mówiąc: „Święć się wola Twoja, jak w Niebie, tak i na ziemi“, tu cała filozofja rodu ludzkiego. Zajączkowski musiał być łotrem i zginąć marnie, a Wiszniewski *(sic!)* musiał się poświęcić i bohaterską śmiercią swoją pomnożyć liczbę ofiar za Polskę. Cóż stąd, że mamy wolę — tak się przecież wszystko dzieje, jak tam uradzono w niebie. Najlepiej, kto się podda wyrokom jego, spoczywa spokojnie jak Turek, na cholerę nie będzie się leczył, ani w wojnie zasłaniał, ani przed nieprzyjacielem uciekał, bo co się ma stać, stanie się. Tak mi się coś zdaje, czy mamy, alem sobie z tego rachunku nie zdał jeszcze, a więc się nie gorsz moja droga!...

„Głodu większego się jeszcze spodziewają jak był; tłumy żebraków różnego wieku włóczą się po miastach i drogach, gwałtowny pomór wyludnił bardzo zachodnie obwody Galicji.

Wedle relacyj konsystorzowi zdawanych w samym wadowickim obwodzie 70.000 ludzi zmarło, pozostali, głodem mrą — ach! nędzy końca niema. W naszych okolicach dużo ziarna zniszczało w polu przez brak rąk do żniwa; takie marnowanie ziarna będzie się powtarzać, bo chłop dotąd nie wie co ma robić, a pan, co żądać od niego“.

* * *

Pierwsze kroki *).

Wobec ówczesnych urządzeń komunikacyjnych, wobec czujności cenzury i policji, wobec tego wreszcie, że całym pokarmem duchowym ówczesnego Lwowa była *Gazeta Lwowska* i krępowany *Dziennik Mód Paryskich* — nic dziwnego, że wieści o postępach rewolucji we Francji były tylko bardzo skromne i przystępne dla małego kółka osób. Głównem źródłem ówczesnych wiadomości były naturalnie listy prywatne, które przepisywano i rozsyłano znajomym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Redakcję „G. Lwow.“ objął z dniem 1. stycznia 1848 znany lingwista Mateusz Sartyni.

*) Ażeby uniknąć ciągłego cytowania zaznaczamy, że w pracy naszej korzystaliśmy z następujących źródeł a) Czasopisma: „Gazeta Lwowska“, „Dziennik Mód Paryskich“ (Tygodnik Polski), „Dziennik Narodowy“, „Postęp“ (Gazeta Powszechna), „Rada Narodowa“ (Gazeta Narodowa) „Polska“, „Kurjer Lwowski“, „Przyjaciel Ludu“, „Zoria“, „Dnewnik Ruskij“ — wychodzących w roku 1848 we Lwowie. Dalej: „Dziennik Stanisławowski“, „Zgoda Tarnowska“, krakowskie: „Jutrzenka“, „Dziennik Polityczny“ i „Czas“, wreszcie wiedeńska „Wiener Zeitung“. Provinzial Handbuch der Königr. Galizien und Lodomerien 1848. b) Prace: K. Widman: Franciszek Smolka jego życie i zawód publiczny; Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego Lipsk 1865. St. Schnür-Pepłowski: Z przeszłości Galicji II. t. i tegoż autora. Obrazy z przeszłości Galicji i Krakowa t. I. i II. Wł. Zawadzki: Dziennikarstwo w Galicji, r. 1848. H. Kunaszowski: Życiorysy uczestników powstania listopadowego; Pamiętniki jenerała Romana Wybranowskiego; A. Dąbczański: Wyjaśnienie kwestji ruskiej, Lwów 1848; A. Ćwik: Henryk Schmitt; Polnische Revolutionen Prag 1962 (Sacher Masocha); c) Zbiory odezw, listów, wierszy, mów, wyjaśnień, kazań etc. znajdujące się w Bibljotece Ossolińskich, Uniwersyteckiej, w archiwum miejskiem, tudzież w prywatnym zbiorze dr. Aleksandra Czołowskiego i autora. d) Ponadto mieliśmy do dyspozycji cały zbiór nieznanych listów współczesnych, pamiętników, które w właściwem miejscu cytujemy osobno.

dobrodziei kościoła kochawińskiego odprawię mszę św. u grobu naszego Zbawcy.

Ks. Jan Trzopiński.

Jarosław 1. kwietnia. (*Z tow. gospodarczego*). Walne zebranie członków oddziału łańcucko-jarosławskiego odbyło się w zeszłym miesiącu przy bardzo licznym udziale (120) zgromądzonych. Po zagajeniu przez prezesa p. Wł. Bzowskiego przyjęto nowych członków w liczbie piętnastu. Po odczytaniu sprawozdania z czynności rady oddziału za czas ubiegły i udzieleniu absolutorjum, uchwalono urządzić w r. b. przeglądową wystawę bydła w Leżajsku i przyznano kwotę na pokrycie jej kosztów. Dalej zastanawiano się nad sprawą urządzenia kursu weterynarskiego i kucia koni w oddziele; po dyskusji wybrano na ten cel Sieniawę jako miejsce w rb. najodpowiedniejsze, a dzierżawca tamtejszy p. Łysakowski obiecał dostarczyć potrzebnych ubikacji dla nauczyciela i wykładów, na czas trwania kursu.

Obecny na zgromadzeniu p. Józef Mikulowski-Pomorski, kierownik stacji rolniczo-chemicznej w Dublanach miał następnie obszerny wykład. „O stosowaniu nawozów pomocnicych pod uprawę buraków cukrowych.“ Wykład zainteresował zgromadzonych bardzo żywo — świadczyła o tem dyskusja dłuższa, jaka się po nim wywiązała; brali w niej udział pp. Górski, Dembiński, ks. Witold Czartoryski i Jerzy Turnau.

Ostatnim punktem porządku dziennego był wykład p. Mottego z Poznania o drenowaniu i o poznańskiej spółce drenarskiej, która chce działalność swoją rozszerzyć i na Galicję przez założenie własnych biur technicznych. — Zebranie zakończono rozdaniem między włościan rozmaitych doborowych nasion gospodarskh.

Bochnia 5. kwietnia. (*Wieczór na cześć Słowackiego*). W ubiegłą niedzielę odbył się w sali „Sokoła“ bocheńskiego uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci wieszcza Juljusza Słowackiego. Wykonawcy programu zgotowali uczestnikom prawdziwą biesiadę artystyczną. Szczere słowa podzięki należą się p. Helenie Strzeleckiej za śpiew, p. Eugenji Steuerównej za grę na fortepianie i p. Michnikowi, medykowi za grę na skrzypcach. „Lutnia“ pod dyrekcją p. Langera odśpiewała dwie pieśni. Wieczór zagaił przemówieniem, wygłoszonem z młodzieńczym zapałem p. Kiernik, zakończył go zaś obraz z żywych osób, układu artysty-malarza Ludwika Stasiaka z Anhellego, rozdział XI. „Co to za anioł z białemi skrzydłami i ze smutną gwiazdą na włosach, przed którym ucichają grobowce?“ Obraz wywarł na widzach tak poważne, miłe i silne wrażenie, że kurtyna musiała być cztery razy podnoszoną. Powszechnie się też podobała deklamacja p. Gabryela, a zachwycała deklamacja p. Giebułtowskiego z Krakowa.

KRONIKA.

Przed pół wiekiem. Reskryptem ministerjalnym z dnia 8. kwietnia nadano gwardji narodowej prowizoryczny statut organizacyjny.

Kalendarz. **Piątek** (8.): Wielki piątek. Wschód słońca o godzinie 5. minut 33, zachód o godzinie 6. minut 33.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi: auskultanta sądowego w okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego Kazimierza Taborskiego, praktykantów sądowych: dr. Franciszka Karola Stysia, Feliksa Niemczewskiego, Franciszka Feilla, Władysława Chęcińskiego, Augusta Turowicza, Jana Wajdę, Jana Rucińskiego, dr. Ernesta Habichta i dr. Kazimierza Haburę, oraz kandydata adwokackiego Władysława Aleksandra Strużlikiewicza. Ten ostatni, niestety, onegdaj umarł.

Namiestnik br. Piniński złożył wczoraj przed południem wizytę księciu Sanguszce, poczem obaj udali się do gmachu namiestnictwa, gdzie książę oddał hr. Pinińskiemu urzędowanie i przedstawił mu urzędników prezydjum i szefów departamentów. Oficjalnie przedstawią się wszyscy urzędnicy namiestnictwa swemu nowemu zwierzchnikowi we wtorek o godz. 11 przed południem.

Namiestnik spędzi święta we Lwowie; w wielką sobotę będzie na obchodzie rezurekcyjnym w kościele archikatedralnym, a w pierwszy dzień świąt złoży wizyty arcybiskupom ks. Morawskiemu i ks. Issakowiczowi oraz ks. biskupowi Weberowi. Będzie także na święconem u prezydenta miasta Małachowskiego. Następnie w czasie świąt złoży namiestnik wizytę ks. kardynałowi Sembratowiczowi.

Odznaczenie. Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Alcksander Mniszek Tchorznicki odznaczony został wielką wstęgą orderu Franciszka Józefa. Z okazji tego odznaczenia składali wczoraj dr. Tchorznickiemu gratulacje urzędnicy biura prezydjalnego wyższego sądu krajowego z szefem swoim starszym radcą p. Misińskim na czele, tudzież prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski.

Wiadomości djecezjalne. *Echo przemyskie* donosi, iż archipresbyterem-mitratem gr. kat. djecezji przemyskiej ma być w tych mianowany ks. prałat Karol Wołoszyński.

Piekarze lwowscy dla zapobieżenia niesumiennej konkurencji, postanowili solidarnie nie dawać odtąd żadnych podarków świątecznych greislerom, odsprzedającym pieczywo, pod karą 50 zł. na rzecz funduszu zgromadzenia towarzyszy piekarskich.

Radzca Heyderer, urzędujący w oddziałach karnych lwowskiego sądu krajowego, przydzielony został do trybunału cywilnego.

Klinika chorób dziecięcych na lwowskim fakultecie medycznym nie mogła dotąd zostać otwartą z powodu braku odpowiednich kandydatów na katedrę. Dopiero w ostatnich dniach wzięła ta, ważna dla rozwoju lwowskiego fakultetu, sprawa, nadspodziewanie pomyślny obrót. Oto dr. Jurasz, profesor uniwersytetu w Heidelbergu, jedna z najwybitniejszych powag lekarskich w Niemczech, objawił gotowość objęcia tej kliniki. Prof. Jurasz pochodzi z Poznańskiego i przenosi się do Galicji w tym celu, ażeby mógł swe dzieci kształcić w języku polskim.

Druga kadencja sądów przysięgłych we Lwowie rozpocznie się 20. bm.

Wieści o Andreém. Znany podróżnik Eckholm, który towarzyszył Andreému w dawniejszych jego wyprawach, wyraża wielkie powątpiewanie co do wiadomości, że Andreé znajduje się na Alasce. Gdyby to było prawdziwem, byłby Andreé sam niewątpliwie zatelegrafował o sobie *via* Victoria, albo byłby się wprost udał do Victorji. Eckholm uważa to za wręcz niemożliwe, aby się Andreé balonem mógł dostać do Alaski, chyba że go tam lody zaniosły.

Kradzież na poczcie. Onegdaj rano skradziono na poczcie Pragerhof pięć worków pieniężnych z sumą 10.000 zł. Worki te nadeszły z Budapesztu i przeznaczone były dla poczty kolejowej Wiedeń-Tryjest.

Szajkę złodziei wyśledził rewizor policyjny Przestrzelski. Na trop wpadł on przypadkowo. Oto przed tygodniem dano znać policji, że niejakiemu Szewadruckiemu, kredencerzowi w hotelu Żorża zginęła z zamkniętego kuferka książeczka kasy oszczędności opiewająca na 150 zł. Rewizorowi Przestrzelskiemu polecono wyszukanie złodzieja, którego odkryto w osobie 13-letniego Michała Czerwienia terminatora blacharskiego z warsztatu blacharskiego p. Wojtyńskiego, znajdującego się w budynku hotelowym.

Czerwień na policji przyznał się do winy i zeznał, że książeczkę kasową oddał czeladnikowi z tego samego warsztatu Tokarowi, który kazał mu milczeć o popełnieniu kradzieży, podjął z niej 80 zł., z czego Czerwieniowi kupił ubranie i trzewiki. Następnie oddał książeczkę niejakiemu Łozińskiemu, kaflarzowi, który podjął z kasy resztę 70 zł. Złodzieje musieli się dobrze bawić za skradzione pieniądze, gdyż ze 150 zł. odebrano im wczorsaj zaledwie 6 zł. Wymienieni rzezimieszkowie byli, jak się zdaje, sprawcami licznych kradzieży ubrań, jakie popełniano od długiego czasu systematycznie w hotelu Żorża.

Egzamina klauzurowe i ustne w krakowskiej komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli w gimnazjach i szkołach realnych rozpoczną się dnia 11 maja rb.

Tablica pamiątkowa. W krakowskim kościele ewangielickim w murowano tablicę pamiątkową, ozdobioną portretem zmarłej w zeszłym roku Antoniny Hoffmann, artystki dramatycznej sceny krakowskiej.

Wynalazki Polaków. Do liczby naszych ziomków, którym w tych ezasach dzięki ich pracowitości uśmiechęło się szczęście, przybywa jeden jeszcze, Bruno Habdank Abakanowicz. Jest on z zawodu elektrotechnikiem; po długich latach prób i wysileń, poczynił on wynalazki w gałęzi elektryki, które teraz sowicie mu się opłacają. Ma on swoje laboratorjum na wielką skalę w St. Maur pod Paryżem, gdzie wyrabiają przyrządy przez niego wynalezione lub udoskonalone. Rywalizując z Edisonem, zyskał on wziętość nawet wśród Amerykanów i jest głównym przedstawicielem na Europę towarzystwa amerykańskiego „General Electric Comp.“, które na lądzie działa pod firmą Thompson Hauston i Co. Pod naczelnem kierownictwem pana A., budują się obecnie wszystkie tramwaje elektryczne we Francji; u niego robią się obstalunki na wszelką maszynerję elektryczną, na którą coraz bardziej wzrasta zapotrzebowanie. Pan A. posiada już własny jacht parowy na morzu i piękny zamek w Bretanji. Fortuna nagradza szczodrymi dary wynalazcę.

Samobójstwo. W Nowym Targu odebrał sobie życie przez powieszenie woźny starostwa Gałuszka, liczący lat 50. Zostawił żonę i troje dzieci. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Zniknięcie dziecka. We wsi Łostówce pod Mszaną Dolną, w d. 23. marca o godz. 4. popołudniu, skradziono 2-letnią Marję, córkę Zofji Zastawcowej. W sprawie tego zniknięcia dochodzenie prowadzi sąd powiatowy w Mszanie Dolnej. Z początku utrzymywano, że to cyganie dziecko porwali, okazało się atoli, że w tym wypadku cyganie są niesłusznie posądzeni.

Proces przeciwko ajentom emigracyjnym rozpoczyna się d. 23. bm. w Genui. Głównym oskarżonym jest były oficer austrjacki Kergolec, który przy pomocy licznych subajentów sprowadzał do Genui tysiące emigrantów z Galicji i Węgier i oszukiwał ich w najokropniejszy sposób. Obok niego najbardziej obciążeni są austrjaccy poddani Vogler i Wosinazio. Vogler jednak uratował się ucieczką. Między oskarżonymi znajduje się bankier Tomasso Pantot, który w porozumieniu z ajentami oszukiwal emigrantów przy wymianie pieniędzy.

Rejterada radykałów. Przez całą zimą urządzali wodzowie ruskiej partji radykalnej wiece włościańskie, podjudzali chłopów bezrolnych przeciw „obszarnikom“ i wzywali ich, aby w lecie nie szli na zarobek przy robotach ziemnych. Chłopi słuchali, kiwali głowami i milczeli — więc nazywało się, że wiec ten i wiec ów jednomyślnie uchwalił strejk robotników rolnych. Na próbę miano zastrejkować w całym powiecie przemyskim, jako głównym terenie agitacyjnym ruskich radykałów. Wiece wreszcie ustały i owe bombastyczne zapowiedzie strejków poszły w niepamięć, — bo oczywiście myśli tej brakło poparcia. Radykali więc tłómaczą, że „na razie“ ze strejku nic nie będzie, bo potrzeba grunt należycie przygotować. Niechajże lud wiejski nie da się pałamucić i nie pozwoli, by go wichrzyciele prowadzili do ostatecznej nędzy.

Hojna ofiara. Jak donoszą *Pietersb. Wiedom.* Francuska Bouvillon, która podczas ostatniego losowania wygrała 200.000 rubli, ofiarowała 100.000 rubli na budowę drugiego kościoła katolickiego w Odessie.

Gorączka złota. Celem poszukiwania złota, wybrał się do Klondyke w towarzystwie dwóch Polaków i dwóch cudzoziemców p. Fr. Niedzielski z South Bend (Ind.). Redakcja *Dziennika chicagowskiego* życzy p. Fr. N. powodzenia i oświadcza, że cieszyłoby ją bardzo, gdyby w Ameryce znalazł się choć jeden miljoner polski.

Polski pułk w Ameryce. W razie, jeżeli przyjdzie do wojny pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Hiszpanją o Kubę, znowu poleje się i krew polska także. Oto p. Piotr Kiołbassa ogłasza w polskich dziennikach, wychodzących w Ameryce, następującą odezwę; „Ponieważ, o ile można sądzić z donoszenia (!) gazet, zanosi się na wojnę Stanów Zjednoczonych z Hiszpanją, przeto byłoby na czasie, ażeby Polacy także okazali swoją gotowość bronienia przybranej ojczyzny. Upraszam zatem wszystkich tych, którzyby chcieli przystąpić do sformowania polskiego pułku, ażeby się zgłaszali do mego ofisu (!) każdego wieczora, wyjąwszy poniedziałku. Zapisywani będą tylko ci, którzy liczą najmniej 21, a najwięcej 35 lat. Ważną jest sprawą, ażeby także Polacy figurowali pomiędzy ochotnikami, gotowymi wystąpić w obronie kraju tutejszego“. Właściwie kwestja kubańska wytworzona przez królów cukrowych, spekulujących na podwyższenie ceny cukru wskutek zamieszek na wyspie, obchodzi nas tyle, co psa piąta noga. Ale gdzieżby się mogło obejść bez Polaków!

Przypominamy, że jeden z jenerałów wojsk powstańczych na Kubie, jest Polak, p. Karol Rolow.

O małżeństwie córek sułtana, przynoszą zagraniczne pisma następujące szczegóły: Dwie, jak wiadomo, poślubiły już dwóch synów „lwa z pod Plewny“ Osmana baszy, Tomra, 14-letnia księżniczka Naïle została zaręczona z 18-letnim Dżemale, trzecim synem Osmana. Te związki są spowodowane ślubem, który sułtan uczynił, a mianowicie, że jeśli dzielny obrońca Plewny powróci z niewoli, to Abdul Hamid, w nagrodę odda swe córki jego synom. Jakoż wracającego do Stambułu powitał u wrót pałacu ze szpadą obnażoną, wobec licznych świadków wziął go w objęcia i oświadczył: „Twoje dzieci będą dziećmi mojemi!“ Jakoż dotrzymał słowa. Dwaj synowie Osmana otrzymali tytuł *dar mad* (po turecku — zięć), który ich stawia na równi z książętami krwi. Najstarszy Nureddin, mając zaledwie lat 30, już jest jenerałem dywizji; młodszy od niego o lat pięć, Kameleddin, jenerałem brygady; 18-letni Dżemal — majorem. Oprócz tytułu *dammad*, zięciowie sułtańscy otrzymują tytuł „wysokości“. Abdul Hamid jest czułym ojcem rodziny i dba o swe dzieci. Córki, wychodząc za mąż, otrzymują wyprawę i uposażenie wspaniałe, a każda osobny pałac na stoku wyżyny Yildiz-Kiosku, w miejscowości zwanej Kuruczetne. Jeden pałac podobny do drugiego, jak dwie krople wody, tak pod względem architektury, jak i wewnętrznego urządzenia. Nadto każda z księżniczek otrzymuje majątek ziemski w pobliżu Skutari, w Azji mniejszej i stajnię przepysznych bachmatów. Posagu w Turcji nie dają, sułtan płaci jednak córkom po 28.000 fr. miesięcznie na szpilki; daje nadto prowizje dla całego dworu księżnych, a więc pewną ilość masła, mleka, cukru, ryżu i mięsa dziennie. Nie mówiąc już o wyprawie samej oblubienicy, każda z jej 50 służebnych dostaje po 30 sukien jedwabnych. Córki sułtańskie po ślubie, nie tracą należnego im tytułu; mężom, po ich śmierci, nie wolno żenić się powtórnie.

Przyjazd namiestnika hr. Leona Pinińskiego, pomimo zapowiedzi, iż oficjalnego przyjęcia nie będzie, zwabił onegdaj na dworzec kolejowy wiele osób. Między innymi przybyli: b. minister br. Loebl, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, prezydent miasta dr. Małachowski, dyrektor Marchwicki, dyrektor policji Krzaczkowski i grono profesorów wszechnicy lwowskiej. Przybyłego błyskawicznym pociągiem namiestnika, powitał wiceprezydent Lidl, poczem namiestnik przeszedłszy do poczekalni pierwszej klasy, rozmawiał przez dłuższy czas z każdą z wyżej wymienionych osób. Hr. Piniński zajechał do swego prywatnego mieszkania przy ulicy Kościuszki.

Magistrat postanowił na onegdajszem posiedzeniu przedłożyć radzie miejskiej do zatwierdzenia uchwałę o udzielenie kwoty 3000 zł. na odnowienie starożytnego ołtarza w kościele OO. Bernardynów. Ołtarz ten był zbudowany jeszcze w piętnastem stuleciu.

Z profesorów uniwersytetów naszych bawią obecnie: prof. Miodoński w Rzymie, ks. prof. Fijałek w Padwie, prof. Sternbach w Eskurailu w Hiszpanji. Wszyscy oni zajęci są pracami zostającemi w związku ze zbliżającym się jubileuszem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Lwów jest miastem brzydkiem, był brzydkiem i pozostanie brzydkiem na wieki wieków, ponieważ zawiązane przed kilku laty towarzystwo, które sobie obrało za cel specjalny upiększać stolicę naszej ściślejszej Ojczyzny, nie może się w żaden sposób utrzymać na powierzchni. Z początku zapowiadało się bardzo ładnie. Był wspaniały program, wielkie nadzieje, dużo energji i sporo członków, którzy wszyscy obiecywali sobie przekształcić fizjognomję Lwowa w krótkim czasie do niepoznania zapomocą posągów, biustów, rzeźb, skwerów, ławeczek, altanek itp. śliczności. Z szerokiego tego programu zrealizowano nawet jakąś małą cząstkę, gdyż w ogrodzie jezuickim *vis à vis* sejmu pojawiło się kilka postumentów dość osobliwie wybranych wielkości z gipsu, którym w tej chwili brakuje już niektórych części ciała, jak nosów, uszu itp. Zapał trwał jednak krótko, poczem na całej linji zapanowała wśród apostołów upiększenia miasta stagnacja. Panuje ona już lat kilka i nie pozwala towarzystwu ani iść naprzód ani umrzeć spokojnie. Obojętność członków jest tak gruntowna, że od trzech lat w żaden sposób niepodobna zebrać ich tylu, aby można było urządzić walne zgromadzenie i bodaj wybrać nowy wydział. Zwykle zbierało się 5 członków wydziału i 4 sprawozdawców dziennikarskich, którzy po jednogodzinnem oczekiwaniu na resztę, potrzebną do złożenia kompletu, z westchnieniem szli na podwieczorek. Ta sama historja powtórzyła się onegdaj. Na zwołane do kasyna miejskiego walne zgromadzenie przybyło siedmiu członków i trzech dziennikarzy, co tak pesymistycznie nastroiło wiceprezesa dr. Maxa, iż oświadczył, że wobec podobnie bezprzykładnej apatji należy właściwie uważać tow. za nieistniejące, że mandaty członków wydziału dawno już wygasły i że on, tj. wiceprezes, dlatego tylko pozostał jeszcze na stanowisku, ponieważ niema na czyje ręce zrezygnować. Wreszcie zaproponował sześciu obecnym członkom, ażeby spisać dokument zgonu tow., a majątek jego w kwocie 1.704 zł. oddać prezydentowi miasta do rozporządzenia na cele dobroczynne. Właśnie kiedy prezes wygłosił ten pełen rezygnacji projekt, zjawiło się na sali trzech nowoprzybyłych członków. Niespodziewany ten i radosny fakt nastroił zgromadzonych odrazu tak optymistycznie, iż doszli do zgodnego wniosku, że może jeszcze uda się „zgalwanizować“ umarłe tow. i że decyzję ostateczną co do jego losu należy odroczyć o osiem dni i jeszcze raz spróbować, czy się nie uda potrzebnej liczby członków (t. j. 20) walnie zgromadzić. Dnia 14 kwietnia odbędzie się więc owa ostatnia próba galwaniczna, od której zależeć ma brzydkość lub piękność Lwowa. Niechaj żywi nie tracą nadziei!

Antisemityzm w rozwoju! Tak jest, i to tylko dzięki synom wybranego narodu. Oto przykład: onegdaj w tramwaju elektrycznym, dążącym w stronę dworca kolejowego, na tylnej platformie siedziało dwóch elegancko ubranych młodych żydziaków, naturalnie jak wymaga szyk żydowski i moda, z papierosami w zębach i binoklami na arcywybitnych nosach. Wtem przy ulicy Kościuszki wchodzą dwie panie w starszym wieku i widząc, że w środku — *nb.* zajętym przez same panie, niema miejsca, pozostają na platformie. Trzeba nieszczęścia, że stał tam również poważny jegomość, który do żydziaków zwrócił się z uprzejmą prośbą, aby raczyli ustąpić miejsca paniom. — „*Wir haben ooch gesult!*“ — brzmiała „delikatna“ odpowiedź smarkaczy. Wobec takiego *dictum* nie pozostawało jegomości uczynić nic innego, jak tylko huknąć na żydków: — „Marsz ztąd! ustąp!“ — No, i to poskutkowało. Żydkowie powstali jakby za dotknięciem iskry elektrycznej i wysiedli zaraz koło poczty, aczkolwiek mieli bilety zapłacone do dworca. I jakże się tu nie mają rozwijać miazmy antisemityzmu, skoro sami żydzi wywołują nienawiść ku samym sobie, bądź to przez zachowanie się brutalne lub postępowanie *sans gène*, zwłaszcza w kraju, w którym nie są *u siebie* w domu, a który ich tak gościnnie przyjął. Wdzięczność nielada!

Panika w teatrze. P. Antoni Müller, słuchacz praw, prosi nas o sprostowanie, iż on nie był tym, który pierwszy krzyknął „pali się“ i wywołał panikę w teatrze na przedstawieniu onegdajszem.

Z towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Z Krakowa donoszą 6. bm.: Wczorajsze posiedzenie rady nadzorczej, poświęcone reformie statutów, trwało do godziny 9. wieczorem. Na posiedzeniu tem, jako referent komisji statutowej, przedłożył i uzasadnił hr. Andrzej Potocki projekt reformy, obejmujący 26 arkuszy folio, a dotyczący zmian w ustroju zarządu, zmian w ordynacji wyborczej i obejmujący postanowienia przejściowe. Nad przedłożonym projektem toczyła się informacyjna rozprawa, wśród której hr. Potocki dawał żądane wyjaśnienia. Ostatecznie uznała rada potrzebę szczegółowego rozpatrzenia się w tak obszernym i zasadniczo ważnym projekcie i dlatego postanowiła pozostawić swoim członkom czas potrzebny do zbadania projektu, a następne posiedzenie dla merytorycznych rozpraw wyznaczyć na dzień 15 kwietnia.

Równocześnie prawie obradować będzie komisja rachunkowa działu ogniowego celem oznaczenia wysokości zwrotu dla członków działu ogniowego za ubiegły rok administracyjny. Wobec tego przedwczesne są wszelkie pogłoski o wyznaczonym już rzekomo zwrocie za rok ubiegły.

Między ofiarami zatopionego okrętu „Maine“ był i młody Polak Franciszek Tuszyński, z Detroit, gdzie mieszkają starzy jego rodzice. We wrześniu zeszłego roku, kiedy werbowano marynarzy dla wojennych okrętów Stanów Zjednoczonych Tuszyński mimo oporu rodziców zaciągnął się do służby. Przeznaczono go na ów nieszczęsny okręt, na którym zginął.

* **Kwesta wielkanocna.** U Bożego grobu w kościele OO. Jezuitów zbierać będą składkę na rzecz ubogich tow. św. Wincentego a Paulo następujące panie:

W i e l k i p i ą t e k: od 8—9 Winiarzowa i Brzechowska, 9—10 Pokornowa, 10—11 Illasiewiczowa, 11—12 Pawulska i Łuczkiewiczowa, 12—1 Weiglówna, 1—2 Drexlerowa, 2—3 Zborowiczowa, 3—4 Solecka i Skierlowa, 4—5 Czarkowska i Michalczewska, 5—6 Longchamps, 6—7 Balkowa.

W i e l k a s o b o t a: od 8—9 Winiarzowa i Brzechowska, 9—10 Pokornowa, 10—11 Pawulska i Łuczkiewiczowa, 11—12 Frankowa, 12—1 Czarkowska i Michalczewska, 1—2 Illasiewiczowa, 2—3 Zborowiczowa, 3—4 Kamińskie, 4—5 Nukowska. 5—6 Stella Sawicka.

U Bożego grobu w kościele katedralnym obrz. łac. zbierać będą składkę na rzecz ubogich tow. św. Wincentego a Paulo następujące panie: Wielki piątek od 9—11 Dobrzauska, 11—12 Linkowa, 12—1 hr. Łubicńska, 1—2 Korzeniowska, 2—3 Kamińska, 3—4 Zbyszewska i Pająkowa, 4—5 Linkowa, 5—6 Chamcówna, 6—7 Mauthnerowa. — Wielka sobota: od 9—11 Dobrzańska, 11—12 Mauthnerowa, 12—1 hr. Łubieńska, 1—2 Korzeniowska, 2—3 Kamińska, 3—4 Pająkowa i Zbyszewska.

* **Ostrzeżenie.** Przed kilku tygodniami pewne bardzo podejrzane indywiduum wykradło Braciom Tercjarzom kilka arkuszyków listowych z nagłówkiem drukowanym „Bracia ubodzy III zak. ś. Franciszka posł. ubogim“, za pomocą których wyłudza na rzecz i w imieniu Braci od szanownej publiczności rozmaite datki. Bracia Tercjarze jednak nie wiedzą nic o ich nowym kwestarzu, gdyż nigdy i nikogo do zbierania składek nie upoważniali. Leży więc w interesie samej publiczności, by podobnych oszustów natychmiast oddała w ręce policji. Brat kwestujący nietylko, że odznacza się swą szatą zakonną, lecz posiada też upoważnienie od namiestnictwa i konsystorza djecezji lwowskiej.

* **Walne zgromadzenie** członków tow. łyżwiarskiego odbędzie się w piątek 22. bm. o godz. 6. wieczorem w sali kasyna miejskiego.

* **Z koła literacko-artystycznego.** W dniu 4. bm. odbyło się w „kole“ posiedzenie komisji rozdającej wsparcia z funduszu zaopatrzenia dla wdów i sierot po literatach i artystach. Fundusz ten wynosi obecnie 6100 zł. i pozostaje pod zarządem wydziału „koła.“ Z procentów, zapadłych za drugie półrocze 1897 rozdano zapomogi czterem wdowom po artystach, oraz jednemu choremu artyście. Najbliższe rozdawnictwo zapomóg odbędzie się z początkiem lipca br. Na dochód tego funduszu odbędzie się w tygodniu mickiewiczowskim odczyt p. Józefa Kotarbińskiego, który przybędzie umyślnie w tym celu z Krakowa. Treścią odczytu będzie „Pan Tadeusz jako epos.“

* **Z „Lutni.“** W wielki piątek odśpiewa „Lutnia“ o godz. 6. wieczorem pieśni pasyjne w kościele OO. Bernardynów.

* **Kantata** „Ku czci A. Mickiewicza“, układu M. Signio do słów St. Rossowskiego, jest obecnie pod prasą i wyjdzie z końcem bm. z druku. Kantata ta przeznaczona do użytku młodzieży szkolnej, przy zbliżającym się obchodzie jubileuszowym wieszcza ułożoną została na chór jednogłosowy, dwugłosowy z harmonjum, mięszany lub męski.

* **Z kasyna miejskiego.** W niedzielę 27. marca br. w garderobie damskiej zamieniono czapeczkę damską z krymskiego baranka — na taką samą czapeczkę, ale większą. Właścicielka zechce łaskawie zgłosić się po odbiór do kancelarji kasyna.

* **„Dźwignia“.** Redakcja „Dźwigni“, dwutygodnika, wychodzącego piąty rok we Lwowie, przeniesioną została z placu Marjackiego na ulicę Jagiellońską l. 17, administracja do rynku 9. Nr. 5 i 6 „Dźwigni“ zawierają wiadomości: „ze stowarzyszeń przemysłowych i handlowych“, „informacje handlowe, gospodarcze i przemysłowe“, kronikę i rozmaitości“, „bajki o wynalazcach i wynalazkach“, „czesko-słowiańskie ognisko handlowe we Wiedniu“ etc. Numery „Dźwigni“ są ilustrowane nowym sposobem „korostenograficznym“.

* **Tanie ciasta i pieczywo.** Od wielu naszych gospośi dowiadujemy się, że najwyborniejsze, a w dodatku bajecznie tanie ciasta i pieczywo świąteczne produkuje cukiernia p. Teofila S z p i n e t e r a (ul Grodecka, naprzeciw kościoła św. Anny).

Zmarli:

Adolf M a ń k o w s k i, jeden z najstarszych kupców lwowskich, były właściciel znanego niegdyś we Lwowie handlu przy ulicy Halickiej, umarł onegdaj, przeżywszy lat 84. S. p. Mańkowski cieszył się we Lwowie powszechnym szacunkiem jako zacny obywatel, który zwłaszcza wiele dobrego świadczył ubogim.

W Krakowie, Rozalja z Linczowskich K u l c z y c k a, przeżywszy lat 63.

Władysław S t r u ż l i k i e w i c z, kandydat adwokacki, w Bochni w 34 r. życia.

W Winnicy na Podolu, Helena z Rossinich W o ł y ń s k a, wdowa po śp. Arturze Wołyńskim, który w Rzymie założył i urządził muzeum im. Kopernika.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek i jutro w sobotę teatr zamknięty; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dwie sieroty“, dramat, z panią Stachowicz w roli Ludwiki; wieczorem o godzinie pół do 8 „Żydówka“, opera; w poniedziałek popołudniu o godzinie pół do 4 „Flirt“, komedja Michała Bałuckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Trębacz z Seckingen“, opera; we wtorek popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna; wieczorem o godzinie pół do 8 „Robert djabeł“, opera; w środę „Kaśka Karjatyda“, sztuka w 5 aktach Gabrjeli Zapolskiej.

„Elegja“. Na półkach księgarskich pojawiła się „Elegja, fantazja symfoniczna“ utwór muzyczny Michała Świerzyńskiego, do słów Jana Świerzyńskiego, napisany ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Kompozycja p. M. Świerzyńskiego, napisana w formie symfonji, na sola i chór może być wykonana z towarzyszeniem harfy, organu i orkiestry, a niemniej z towarzyszeniem fortepianu.

Teatr.

(„Upiory“ dramat w trzech aktach Henryka Ibsena).

II.

„Widma“ pochodzą z czasów pełnego rozwoju twórczości Ibsena i stanowią raczej epilog dramatu, który się rozegrał w oddalonej przeszłości, aniżeli dramat dla siebie. Ta okoliczność odjęła mu pierwiastek niezmiernie ważny na scenie, t. j. akcję, która jest uboga, pozbawiona zajmujących momentów, prawie żadna, podczas gdy miejsce jej zajmuje rozpanoszony w całej pełni żywioł filozoficznych dysput. Teatr żąda koniecznie życia, które się rozwija na tle przewodniego motywu, akcji skupionej, otwierającej wnętrze duszy ludzkiej, bez refleksyjnych komentarzy. Tymczasem Ibsen dał w „Upiorach“ tylko suchą pieczęć historji trojga ludzi: szambelana Alvinga, jego żony i pastora Mandersa. Bohaterką, dokoła której skupia się dramat, jest pani Alving.

Ale dramat ten rozegrał się przed laty. Małżeństwo pani Alving było zawartem z rozsądku. Nie umiejąc zdobyć się na dość energji wobec nalegającej na nią rodziny, poślubiła bez miłości człowieka bogatego, zepsutego rozpustnika i alkoholistę. Ten związek rozgorzałych zmysłów i tępej rezygnacji mści się na niej. Mąż mimo ożenienia się nie zmienia trybu życia, pije i prowadzi pokątne romanse z pokojówkami, a jedyny syn, który przychodzi na świat, przynosi ze sobą w zarodku odziedziczoną po ojcu skłonność do choroby mlecza pacierzowego i rozmiękczenia mózgu. Jestto zatem odrazu materjał na żywego trupa — ofiara fizycznego fatalizmu, spadkobierca win niepopełnionych.

Raz jeden, wkrótce po przyjciu na świat Oswalda, zrywa się w pani Alving bunt przeciwko ugniatającemu ją jarzmu. Ucieka z atmosfery kłamstwa i obłudy, która się nazywa jej życiem rodzinnem, porzuca męża i chroni się do domu młodego pastora Mandersa, którego kocha potajemnie i którego wzajemność posiada. On jednak, surowy purytanin, który „nawet w najskrytszych myślach widział w niej tylko żonę swego przyjaciela“, cofa się przed rozwartemi ramionami kobiety, staje wobec niej jako sędzia i pasterz i wraca ją na łono „obowiązku“, przedstawiającego się w postaci dalszego pożycia pod jednym dachem z alkoholistą i nałogowym uwodzicielem pokojówek. Rozpoczyna się dla pani Alving długie, monotonne pasmo cierpień, zaparcia się i kłamanego spokoju wobec świata.

Nabożny pastor, hołdujący niewolniczo temu kodeksowi moralności, który dla uniknięcia skandalu każe zabić w sobie każdy indywidualny popęd, cofa się z areny, w przekonaniu, że spełnił najszczytniejszy obowiązek, gdy w rzeczywistości zabił dwoje ludzi. Motywem, dla którego pani Alving zgodziła się wrócić do dalszej obłudnej egzystencji pod firmą rodzinnego ogniska, był wzgląd na syna. Jego szczęściu poświęci się teraz. Chcąc usunąć to dziecko z zatrutej atmosfery, jaką dokoła siebie stwarza szambelan Alving, wysyła je za granicę i kształci tam, zdala od swojego osobistego wpływu. Oswald zostaje malarzem, zdobywa sobie nawet tróchę sławy i jako dwudziestoletni młodzieniec, na długo po śmierci ojca, którego nie znał, powraca do domu.

Zastaje matkę, przygotowującą się do uroczystości poświęcenia schroniska dla ubogich imienia szambelana Alvinga. Ma to być ostatnie kłamstwo jej życia — odtąd rozpocznie się dla niej okres nowy, spokojnego oddania się szczęściu i przyszłości jedynaka. Manifestacyjne uczczenie pamięci męża położy koniec pogłoskom o ich niegdyś złem położeniu, a zarazem pochłonie cały jego osobisty majątek, tak, aby syn zawdzięczał wszystko jej tylko, jej samej.

a nic temu człowiekowi, który przez całe życie był dla nich obojga obcym. Na uroczystość przyjeżdża także pastor Manders. Ten bogobojny człowiek, który ma wygłosić mowę na cześć szambelana Alvinga, zastaje tutaj kilka niespodzianek: dowiaduje się więc najpierw, że szambelan był aż do końca szubrawcem, że pani Alving uważa swego duchowego doradcę za duże dziecko i że Oswald powrócił właśnie do domu.

Powrócił jednak jako ruina ludzka. Wychowując się bez żadnej kontroli, wpadł w wir zmysłowego użycia, które rozwinęło w nim wszystkie chorobliwe skłonności, odziedziczone po ojcu. Kiedy zjawia się na progu rodzinnego domu, jest dotknięty postępowym paraliżem, człowiekiem beznadziejnie zgubionym, nad którym zawisło widmo zidjocenia. Pozostały w nim tylko niedopalne szczątki płciowego popędu i ta resztka żądz skierowuje się do wychowanicy pani Alving, Reginy. Ona ma być ostatnią „radością jego życia", ratunkiem na morzu znużenia i niemocy. W pokoiku jadalnym Oswald napada na tę dziewczynę, aby ją zmusić do miłosnych rozkoszy. Odzywa się stłumiony krzyk szamoczącej się panny właśnie w chwili, gdy pani Alving tłómaczy pastorowi, że teraz, po otwarciu schroniska, rozpocznie się dla niej nowe życie.

Uchyla drzwi, prowadzące do jadalnego pokoju i cofa się z okrzykiem: „Upiory — dwojga kochanków!" Pastor dowiaduje się z przerażeniem, że Regina jest córką szambelana Alvinga, zrodzoną z pokątnej miłostki — i siostrą Oswalda. Dramat toczy się dalej leniwym swoim, głuchym ciężarem. Oswald, zapijając się szampanem (na scenie lwowskiej pije się dla oszczędności zwykłe wino) oświadcza matce, że musi posiąść Reginę, chociażby za cenę kościelnego ślubu i wtedy oboje młodzi dowiadują się, że są rodzeństwem. W Reginie odzywają się żądze zmysłowych rozkoszy, a widząc, że tutaj są one nie do zrealizowania, porzuca ten dom i udaje się w świat, gdzie ma nadzieję pić także szampana „w wysokiem towarzystwie".

Oswald zostaje z matką w samotnym dworze, w sąsiedztwie gruzów ze spalonego nagle, a więc niedoszłego do skutku schroniska szambelana Alvinga. Wszystko, co się poczęło z kłamstwa, niszczy jakaś fatalna siła: szczęście małżeńskie pani Alving, schronisko ubogich — i życie młodego Alvinga. Rozmiękczenie mózgu osnuwa jego władze umysłowe w pajęczą sieć idjotyzmu. Modzieniec czuje zbliżanie się tej okropnej chwili, która zrobi z niego na nowo niedołężną, niemowlęcą istotę. Ogarnia go strach przed takiem zakończeniem i znużonym, bełkotliwym głosem żąda od matki ostatniej przysługi: podania mu morfiny wtedy, gdy wszystko będzie już stracone.

Groza przejmuje słuchacza, gdy rozmawia ze sobą tych dwoje ludzi w końcowej scenie, napisanej z niewypowiedzianą siłą. Oswald nie ma żadnych skrupułów. Jestto człowiek „oswobodzony z przesądów". Nie rozumie dlaczego matka nie miałaby mu podać trucizny. Że dała mu życie? Takie życie! Zresztą nie prosił o nie. Jest tylko ofiarą cudzych błędów. Nie kocha nikogo. Ojca nawet nie znał — co może go łączyć z tym człowiekiem?... Natomiast w kobiecie szaleje wezbrany orkan bólu na widok tego wystygłego żywego trupa, który jest jej synem, i równocześnie cała prawda życiowa staje przed jej oczami z zadziwiającą jasnością.

Od samego początku przyznaje mu słuszność. Ta atmosfera, w którą popchnęła ją rodzina, z której usiłowała się raz, na samym początku, wyrwać, a w którą wtrącił ją na nowo pastor w imię społecznych ideałów, jest otchłanią podłości i fałszu. Powinna była znaleść w sobie dość odwagi, aby pójść wbrew opinji świata. Teraz się to wszystko mści. Jej syn ma rację. Decyduje się już na rolę trucicielki, aby zniszczyć płód swojego błędu, lecz w ostatniej chwili instynkt matki zwycięża wszystko.

Oswald zapada tymczasem w cichę, tragiczne osłupienie i z bełkotliwym, dziecinniałym jękiem przechodzi w stan bezmyślnej apatji. Do ust idjoty przymiera ostatni wyraz: „Słońca!" w chwili, gdy do pokoju wpadają przez szyby okna pierwsze blaski słoneczne. Przy świetle ich zastyga na zawsze mózg upiora. *a. c.*

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Izba handlowa i przemysłowa ogłasza:** Techniczne muzeum przemysłowe we Wiedniu urządza podobnie jak i w latach ubiegłych z polecenia ministerstwa handlu w roku bieżącym kursa majsterskie dla: stolarzy budowlanych, krawców męskich i szewców, przeznaczone w pierwszym rzędzie dla majstrów, a następuie także dla czeladników dotyczących przemysłów.

Bliższych informacyj co do warunków przyjęcia na te kursa i uzyskania stypendjów z ministerstwa handlu można zasięgnąć w biurze izby handlowej i przemysłowej.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu. Kraków 5. kwietnia. Wobec stałej tendencji targów zagranicznych małego zaofiarowania miejscowego, sprzedający podnieśli znowu swoje żądania, które jednak ze strony kupujących nie znajdowały uwzględnienia, gdyż wogóle z powodu zbliżających się świąt, ruch był bardzo ograniczony.

Płacono pszenicę: białą od 10·75 do 11·50; czerwoną 11·— do 12·25 zł.; żółtą 11·— do 12·15 zł.; żyto 8·50 do 9·— zł.; jęczmień browarny 7·50 do 9·— zł.; na paszę 6·50 do 7·25 zł.; owies 8·— do 8·75 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; koniczyn czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. kukurudza od—·— do—·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

O sytuacji wewnętrznej pisze *Linzer Volksblatt*, organ Ebenhocha:

Położenie przedstawia się widocznie w sposób krytyczny i niema prawie żadnej nadziei, ażeby można uczynić parlament zdatnym do pracy. Na prawicy brak prawdziwej jedności.

Dzienniki czeskie, a nawet polskie wypowiadają pogląd, że sytuacja doszła do punktu zwrotnego; zarzucają hr. Thunowi, iż jest zbyt powolny i pchają go do ostatecznego rozstrzygnięcia. Panuje powszechna niepewność, wszystko się rozlatuje. Doszło nawet do tego, że parlament stał się największą przeszkodą do zdrowego i naturalnego rozwoju naszego życia publicznego.

Rząd trzyma się na dalszym planie i chce widocznie przez pewne *laisser faire*, oraz przez giętkie dyplomatyzowanie stworzyć stan sztucznego spokoju, przynajmniej na czas roku jubileuszowego. Ale pozostaje kwestja, czy i to nawet się uda. Zły stan w każdym razie na tej drodze nie da się usunąć, możebnem jest nawet, że pogarszać się będzie coraz więcej. W tych wyjątkowych warunkach katolicka partja ludowa musi prowadzić politykę jak najbardziej oględną.

W sprawie Dreyfusa zabrał głos przyjaciel Pannizardi'ego, który był dawniej włoskim *attaché* wojskowym w Paryżu i omawiając stosunek Esterhazy'ego do *attaché* niemieckiego Schwarzkoppena twierdzi, że to wszystko, co „dyplomata" napisał w *Siécle* jest prawdą. Dreyfus jest niewinny. Osławione *bordereau* nie było wyjmowane z żadnego kosza papierowego, lecz zostało rządowi francuskiemu sprzedane przez pewnego, dziś już wydalonego urzędnika niemieckiej ambasady w Paryżu. W archiwum *Consulty* znalazłby się i teraz jeszcze list, w którym Pannizardi bez ogródki wyznaje, że serce mu się ściska i krew mu się burzy, gdy pomyśli, że Dreyfusa niewinnie skazano, a Esterhazy bezkarnie z uwolnienia swego się chełpi. Pannizardi jednak musi milczeć. (?)

Wydano już oficjalny program obchodu 70-letniej rocznicy urodzin, oraz 25-letnich rządów króla Alberta saskiego. Uroczystości rozpoczną się 19. kwietnia. Dnia 23. bm. przybędą tu cesarzowie niemiecki i austrjacki. O godzinie 10. przed południem przyjedzie cesarz Wilhelm, który życzył sobie zaniechania wszelkich ceremonij, o pół do 11. przyjedzie cesarz Franciszek Józef, powitany na dworcu z wielką ceremonją wojskową. Dostojni goście złożą swe życzenia jubilatowi królewskiemu przy śniadaniu w gronie familijnem. O pół do 2. odbędzie się parada wojskowa, o 5. będą przyjmowane deputacje rady związkowej i towarzystwa kolonjalnego pod przewodnictwem księcia-rejenta Meklenburg-Schwerin. O pół do 6. zacznie się obiad galowy, o 9. będzie raut u ministra v. Metzscha.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Paryż 7. kwietnia. Ajencja Hawasa donosi z Waszyngtonu: Ambasadorowie mocarstw europejskich zebrali się onegdaj po południu na naradę, aby sformułować warunki zawieszenia broni między Hiszpanją a powstańcami na Kubie.

Wszystkie usiłowania papieża i dyplomatów wytężone dziś są w kierunku doprowadzenia do zawieszenia broni na wyspie.

Nowy Jork 7. kwietnia. Do *New York Times*'a donoszą z Waszyngtonu, że pośpieszna eskadra, zostająca pod rozkazami komendanta Sebleya ma w przeciągu 24 albo 48 godzin odpłynąć prawdopodobnie do wysp Kanaryjskich.

New York Herald donosi, iż rząd amerykański polecił jeneralnemu swemu konsulowi Lee jak najśpieszniej wyjechać z Hawany.

New York Tribune pisze, iż w Waszyngtonie wszyscy są przekonani, że wojna lada dzień wybuchnie, jeżeli Hiszpanja nie ustąpi i nie spełni wszystkich żądań wyrażonych przez Stany Zjednoczone.

Według pisma tego orędzie prezydenta Mac Kinleya wspomni o ciągnących się już od wielu lat bezowocnych usiłowaniach Stanów Zjednoczonych w sprawie polepszenia sytuacji na Kubie i zapewnienia bezpieczeństwa dla życia, majątku i interesów mieszkających na wyspie obywateli amerykańskich, dalej wymieni orędzie cały szereg okrucieństw dokonanych przez Hiszpanów na wyspie, jakoteż fakt zatonięcia statku „Maine" jako dowód zupełnego upadku władzy Hiszpanji na wyspie.

Następnie podnosi orędzie, iż Stany Zjednoczone zupełnie są uprawnione do interwencji w danym wypadku nawet orężnej ze względu na to, że do tej interwencji upoważniła je sama Hiszpanja przez to, iż nie przyznała się do tego, że jest już zupełnie niezdolną do spokojnego rządzenia wyspą i że odrzuciła żądanie Stanów, domagające się, aby Hiszpanja zaprowadziła na Kubie spokój i dała wynagrodzenie za te szkody, jakie z powodu wojny na Kubie ponieśli obywatele amerykańscy.

W dalszym ciągu ma Mac Kinley domagać się uznania zupełnej niezawisłości Kuby. O protektoracie Hiszpanji lub o jakimkolwiek innym prawno państwowym związku między Kubą a Hiszpanią niema w orędziu ani słowa.

Mac Kinley usiłował do ostatniej chwili działać łagodząco, ale uległ wpływom stronnictw wojennych, które mają za sobą większość w senacie i izbie reprezentantów. Sytuację zaostrzyło jeszcze jedno żądanie wystosowane do Ameryki przez rząd hiszpański. Oto domaga się on, aby Stany Zjednoczone wycofały wszystkie swe okręty stojące na kotwicy w porcie Key-West, (w stanie Floryda w pobliżu Kuby), gdyż Hiszpania widzi w tem niebezpieczeństwo dla siebie, że w tym porcie przebywa silna amerykańska flota. Naturalnie, że Stany żądaniu temu zadość nie uczynią, przez co niebezpieczeństwo wojny jeszcze — jeśli to możliwem — stanie się groźniejszem.

Wśród tych okoliczności łatwo domyśleć się, że interwencja mocarstw — jeśliby w istocie jeszcze jaka być miała — nie doprowadzi do żadnego rezultatu.

Waszyngton 7. kwietnia. Senat odbył wczoraj posiedzenie poufne.

O godz. 2-giej po południu Mac Kinley wezwał do siebie przywódców stronnictw, aby im dać wyjaśnienia o sytuacji i zawiadomił ich, iż orędzie swe postanowił przedłożyć kongresowi dopiero w przyszły poniedziałek.

Sekretarz stanu Long wzbrania się powiedzieć, czy odroczenie orędzia nastąpiło na życzenie jeneralnego konsula Lee i innych Amerykanów, aby jeszcze przed ogłoszeniem orędzia i wybuchem wojny mogli opuścić wyspę, czy też dla innych przyczyn.

Wiedeń 7 kwietnia. W tutejszych kołach dyplomatycznych uważają wybuch wojny między Hiszpanją a Stanami prawie za nieunikniony.

Dalej twierdzą tu, iż doniesienia o interwencji papieża polegały na nieporozumieniu ze strony prezydenta gabinetu hiszpańskiego. Ojciec św. nie miał zamiaru interweniować urzędownie w tej sprawie dopóty, dopókiby oficjalnie przez obie strony do interwencji nie został powołany.

Waszyngton 7 kwietnia. Ambasadorowie Anglji, Francji, Niemiec, Austrji i Włoch zredagowali wczoraj wspólną notę, w której ofiarowują usługi swych mocarstw w celu uniknięcia wojny i utrzymania pokoju. Czy nota już została doręczoną Mac Kinleyowi, o tem dotychczas nic nie wiadomo.

Madryt 7 kwietnia. Rodzina posła amerykańskiego przy dworze hiszpańskim jenerała Woodforda wyjechała wczoraj wieczorem do Biarritz.

Cały personal amerykańskiego poselstwa opuszcza Madryt i udaje się do Paryża.

Ostatnie wiadomości brzmią nieco uspakajająco.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie gabinetu, na którem toczono dyskuję nad nadzwyczaj ważnemi sprawami. Nad jakiemi, o tem dowiedzieć się niepodo na, gdyż ministrowie zachowują jak najściślejszą tajemnicę.

Zapewniają tu, iż orędzie Mac Kinleya zaznaczy, iż chce on utrzymania pokoju, w przypuszczeniu, iż kroki nieprzyjacielskie na Kubie ze strony Hiszpanji ustaną i rząd hiszpański poczyni pewne kroki, aby skłonić powstańców do zawieszenia broni.

Paryż 7. kwietnia. Mimo wielce naprężonej sytuacji jest jeszcze promyk nadziei, iż dzięki usiłowaniom papieża i współdziałaniu mocarstw uda się w myśl inicjatywy cesarza Austrji usunąć niebezpieczeństwo wojny między Hiszpanją a Stanami.

Pośrednictwo papieża ma na celu przyprowadzenie do skutku zawieszenia broni między powstańcami a Hiszpanją i ojciec św. bardziej zważa na pomyślne ukształtowanie się stosunków między Hiszpanją i Kubańczykami, niż między Hiszpanją a Stanami.

Rzym 7. kwietnia. Hiszpanja proponowanem jej przez papieża zawieszenie broni między nią a powstańcami w zasadzie przyjęła. Obecnie oczekują odpowiedzi Mac-Kinleya na propozycję papieża.

Londyn 7. kwietnia. Wczoraj rozeszła się tu wieść, iż Stany Zjedn. zawarły z Hiszpanją umowę wykluczającą możliwość wojny.

Z Nowego Jorku donoszą tu, iż Mac Kinley ma stałą chęć utrzymania pokoju. Jeżeli uda się rokowania między Hiszpanją a Stanami przeciągnąć do końca bm., wówczas niebezpieczeństwo wojny przynajmniej na rok bieżący byłoby zupełnie wykluczonem, gdyż w pierwszych dniach maja zaczyna się na Kubie pora słotna, strasznie niebezpieczna dla cudzoziemców i uniemożliwiająca wszelkie operacje wojenne.

Paryż 7. kwietnia. Ostatnie depesze, jakie tu nadeszły, nie wykluczają nadziei, że powiedzie się jeszcze zażegnać wojnę. Nadzieja cała polega na interwencji papieża, którą poprą wielkie mocarstwa. Interwencja papieża zmierza przedewszystkiem do zawieszenia broni na Kubie. Ojciec św. w ogóle największą wagę przykłada do tego, ażeby ułożyły się pomyślnie stosunki między Kubańczykami a Hiszpanją — w takim razie bowiem zatarg ze Stanami Zjednoczonymi zejdzie na drugi plan.

Madryt 7. kwietnia. Ajencja Fabra donosi, że wzrosła nadzieja utrzymania pokoju. Zapewniają, że ułożono już warunki zawieszenia broni między Hiszpanją a powstańcami kubańskimi. Dziś lub jutro dziennik urzędowy ogłosi odnośny dekret.

Madryt 7 kwietnia. Dzienniki tutejsze nie mają wiele nadziei, ażeby pośrednictwo papieża odniosło pomyślny skutek. *Imparcial* pisze, że nie uwłaczając czci względem papieża, Hiszpanja jednakże nie śmie zgodzić się na nic, coby czyniło ujmę jej powadze.

Nacional usiłuje dowieść, że pośrednictwo papieża albo jest jedynie iluzją, która potrwa dni parę, albo co najwyżej może spowodować zawieszenie broni. *Liberal* domaga się energicznie rychłego zakończenia nieznośnej, w najwyższym stopniu zgubnej dla Hiszpanji sytuacji. Najostrzej wyrażają się dzienniki *Pais* i *Siglo Futuro*. Pierwszy obrzuca mianem zdrajcy tego, który starał się o pośrednictwo, drugi pośrednictwo to nazywa hańbą dla Hiszpanji.

Madryt 7 kwietnia. „Compania Transatlantica" całą swą flotę oddała do dyspozycji rządu.

Wiedeń 7. kwietnia. W najlepiej poinformowanych kołach dyplomatycznych austro-węgierskich twierdzą, że dziś lub jutro nastąpi formalna interpelacja mocarstw w Waszyngtonie. Ambasador rosyjski przyłączy się do tej akcji.

Londyn 7 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z Key West z datą 6 b. m., że ajencja okrętowa otrzymała wiadomość, iż jen. konsul Lee wraz z wielu Amerykanami opuścił Kubę.

Berlin 7. kwietnia. Z Waszyngtonu donoszą do tutejszego *Local Anzeigera*, że kongres wcale nie ma ochoty dać Mac-Kinleyowi pełnomocnictwa do rozstrzygania o wojnie lub pokoju. Ameryka waha się dlatego z postawieniem energicznego żądania uznania niezawisłości Kuby, że rząd amerykański myśli o ewentualnem zajęciu wyspy.

Frankfurt 7. kwietnia. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Waszyngtonu, że powodem odroczenia orędzia jest obawa o życie amerykańskich poddanych, zamieszkałych na Kubie. W rzeczywistości atoli zdaje się, że Mac-Kinley odroczył orędzie dlatego, że chce zyskać na czasie. Amerykanie opuszczają Hawannę.

Sytucja.

O powodach, które skłoniły posła słoweńskiego Sustersicza do złożenia mandatu, pisze *Słoweński Narod*, że dr. Sustersicz dlatego postanowił wycofać się z życia parlamentarnego, iż musiałby chyba zamknąć swą kancelarję adwokacką w Lublanie. Nowa procedura cywilna tak utrudnia bowiem wyręczanie się adwokata wobec sądów koncypjentami, że adwokat, który żyje ze swego zawodu, stoi przed alternatywą: albo zatrzymać mandat poselski, albo zrezygnować z adwokatury. Ponieważ dr. Sustersicz nie ma majątku, przeto mimo całego zapału dla sprawy publicznej musi porzucić pole swej dotychczasowej działalności.

* * *

Grazer Tagblatt otrzymuje od jednego z przywódców niemieckiego stronnictwa ludowego następującą wiadomość w czasie gdy zebrała się rada państwa: Na zaproszenie hr. Stuergha zebrały się zarządy stronnictw: niemiecko-ludowego, niemiecko-postępowego, chrześcjańsko-socjalnego, grupy Mauthnera i wiernokonstytucyjnej wielkiej własności na wspólne posiedzenie, na którem Stuergh zakomunikował propozycję rządu, aby co do siedmiu wniosków nagłych, które odnosiły się do sprawy językowej, zmienić porządek regulaminowy w tym duchu, iżby dyskusja nad tymi wnioskami odbyć się mogła przed ferjami.

Na propozycję tę jednak, po wysłuchaniu zdania zwolenników obstrukcji, dano odpowiedź bezwzględnie odmowną, a to dlatego, że stronnictwa opozycyjne nie chciały stworzyć precedensu, na któryby się można w przyszłości powołać po to, aby wnioski nagłe, przez opozycję stawiane, wycofywać z porządku regulaminowego dla innych celów.

Reichswehr zamieszcza artykuł, otrzymany rzekomo od wybitnego członka prawicy, a kreślący bardzo ponury obraz stosunków parlamentarnych. Obecna sytuacja zdąża do niechybnego przesilenia, które jeszcze wprawdzie nie wybuchło, ale nastanie z pewnością z końcem kwietnia. Przed jego zażegnaniem ani jedno przedłożenie rządowe nie doczeka się nawet pierwszego czytania. Wszelkie próby załatwienia kwestji językowej pozostaną bez skutku, bo niemieckie stronnictwa obstawać będą bezwarunkowo przy państwowym języku niemieckim. Jeśli zaś rząd czemkolwiek tylko się zdradzi, że nie jest temu przeciwny, to powstaną natychmiast Młodoczesi, a przyłączą się do nich Słoweńcy. Obstrukcja przed drzwiami. Opozycyjne stronnictwa niemieckie, postępowe i ludowe, stoją pod komendą Schönerera i boją się go. Nie ulega żadnej wątpliwości, że przesilenie istnieje, pytanie tylko, kto padnie ofiarą, rząd czy parlament.

Arbeiter Zeitung twierdzi, że charakterystycznem dla Austrji znamieniem jest to, że w tej chwili nic się właściwie w polityce wewnętrznej nie dzieje. Hr. Thun musi pokazać barwę i skłonić się bądź ku Niemcom, bądź w stronę Czechów. Rzeczy tak daleko doszły, że uregulowanie sprawy językowej nie jest już problematem technicznym, lecz wprost probierzem władzy i siły. Tymczasem obecny rząd zdaje się uznawać, że programem austrjackim może być tylko odraczanie albo prowizorjum.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sztokholm 7. kwietnia. Szwedzki konsul w San Francisco nadesłał wczoraj telegram do tutejszego ministerstwa spraw zewnętrznych, że do zatoki Departure (?) (nazwy tej nie ma w słowniku geograficznym, *przyp. red.*), przybył z Alaski niejaki Jakób Carr, który twierdzi, że ma przy sobie listy Andrée'go, nie chce atoli dać o tej sprawie bliższych wyjaśnień. Śledztwo w tej sprawie wytoczono.

Budapeszt 7 kwietnia. Wiceprezydent izby poselskiej, tajny radca, Ludwik Lang, wydał broszurę pt. „Narodowości w Węgrzech i Austrji". Autor w broszurze tej dowodzi, że panowanie Madziarów w Węgrzech zapewnione jest z powodu ich liczebnej siły i kulturnych stosunków. Z tych atoli samych powodów Niemcy w Austrji uledz muszą wobec Słowian.

Dlatego też błędnem jest rozszerzone w Węgrzech pojęcie, że Madziary mogą iść tylko z Niemcami w Austrji. Stosunek w Austrji musi się zmienić, ale Madziary na tem nic nie stracą, gdyż Słowianie, jeśli się będą mogli rozwijać swobodnie, nigdy nie wejdą w konflikt z Madziarami.

W dalszym ciągu przepowiada p. Lang, że za lat 20 Wiedeń będzie miastem słowiańskiem.

Dodać należy jeszcze, że p. Lang jest ścisłym przyjacielem prezydenta gabinetu węgierskiego bar. Banffy'ego.

Paryż 7. kwietnia. Izba deputowanych odrzuciła wszystkie zmiany, jakie senat poczynił w budżecie. Senat, do którego budżet po raz wtóry odesłano, uchwalił znowu rozmaite w nim zmiany. Wskutek tego budżet poraz trzeci wróci do izby deputowanych.

Paryż 7 kwietnia. *Siècle* podtrzymuje swe zarzuty uczynione Esterhazyemu i oświadcza, iż wkrótce ogłosi coś, co przekona wszystkich wątpiących.

Libre parole donosi, że przyjaciele Dreyfusa w manifeście domagać się będą rewizji procesu Dreyfusa.

Ateny 7. kwietnia. Turcja zaczęła już wojska swoje wycofywać z Domokos.

Kanea 7. kwietnia. W ciągu bieżącego tygodnia admirałowie odbiorą gubernatorowi Ismaiłowi baszy administrację Krety i sprawować ją będą sami aż de przybycia księcia Jerzego.

Wiedeń 7. kwietnia. Dziś przed południem odbył cesarz w Burgu w obecności arcyksiążąt, arcyksiężniczek, najwyższych urzędników dworskich, ministrów Gołuchowskiego, Kallaya, Spauna, Thuna, Witteka, Bylandt-Rheidta i licznych dostojników państwowych i wojskowych ceremonję mycia nóg 12 starców. Z powodu nieobecności cesarzowej, mycie nóg staruszek nie miało miało miejsca, a tylko jak corocznie obdarzono je hojnie.

Wiedeń 7. kwietnia. Deputacja urzędników magistratu tutejszego udała się dziś do ministra kolei, p. Witteka, z prośbą o przyznanie im na kolejach państwowych takiej samej zniżki, z jakiej korzystają urzędnicy państwowi. P. Wittek żądaniu temu odmówił i dodał, że jako nieprzyjaciel wszelkich przewilejów, zniesie przy najbliższej sposobności zniżki przyznane dla urzędników państwowych.

Innsbruck 7. kwietnia. Dr. medycyny Otton Rudl, który przy promocji nie chciał rektorowi podać ręki, został przez sąd uwolniony od skargi, przez senat uniwersytecki przeciw niemu wniesionej.

Budapeszt 7. kwietnia. Przywódca studentów socjalistycznych Aleksander Szabados uwięziony został za wichrzenia socjalistyczne.

Gries 7. kwietnia. Arcyksiężna Stefanja przybyła tu wczoraj w południe. Ludność zgotowała jej owacyjne przyjęcie. Na dworcu ofiarowano arcyksiężnie mnóstwo kwiatów.

Petersburg 7. kwietnia. Car Mikołaj kazał za pośrednictwem nadprokuratora synodu pogratulować syrochaldejskiemu biskupowi, który wraz z 15.000 Syrochaldejczyków przeszedł na prawosławie.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 7. kwietnia 1898 r.

HOTEL ZORZA. S. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. F. hr. Korytowscy z Hryniowic. P. Drahanowscy z Kamionki. M. Kurkowski ze Schodnicy. A. Gorayski z Moderówki. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. H. Brzozowska z Popilucha. A. Abramowicz z Krakowa. M. Glinka z Kamieńca Pod. A. hr. Czapski z Litwy. J. Nicolsson ze Stryja. A. Münter z Waniowa. J. Pichniewicz z Frysztaku. N. Persson ze Sztokholmu,

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Pobóg Grabowski z Rosochy. L. Skarbek Borowski z Krakowa. Dr. L. Caro z Krakowa. G. Löwinger z Wiednia. D. Pogłodowski z Sutkowic. E. Schultze, M. Stadbach, N. Rosicka ze Schodnicy. J. Kohmann z Kut. W. Fedorowicz z Göding. L. Wereszczyński z Kimpolunga. H. Dobrzański z Suszyc. J. Perzina z Wiednia. M. Schwarzmajer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Mysłakowski z Mogielnicy. J. Starzyński z Kołomyi. D. Udrycki z Mostów Wielkich. Porucznik Richter z Gródka. M. Biechoński z Gorlic. M. Osuchowski z Kuszyłowic. Fromel-Wilczek z Gródka. L. Kwiczyński z Krakowa. A. Rassowski z Rusocic.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(5)

M. Muquet.

NARZECZONA BOGÓW.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Gdzieniegdzie już zapalano ognie. Na głównej ulicy wioski panował ruch ożywiony. Ludzie, jakby ocknięci po ciężkim dniu, wdychali świeży chłód następującego zmroku. Przechodnie kłaniali mi się, również uchylałem kapelusza, starając się naśladować ich maniery.

Gdy przechodziłem obok jednego z domów, który stał jakoś oddzielnie od drugich, wpadł mi w oko wspaniały ogród, przyozdobiony z wielkim smakiem. Podszedłem bliżej, aby mu się przyjrzeć...

Na ławeczce w głębi ujrzałem dziewczynę, której piękność wprawiła mnie w zdumienie.

Dziewczynka siedziała, pogrążona widocznie w niewesołej zadumie. Głowa jej, przyozdobiona złocistymi włosami, opuszczona była na piersi. Ręce bezsilne i jakby martwe wisiały po bokach. W kostjumie zauważyć można było jakąś mięszaninę — ni to Europa, ni to Azja. Kostjum był bogaty, z jakiegoś jasnego, indyjskiego jedwabiu z lekkimi pasami w kwiaty.

Mimowoli rozkoszowałem się pięknością tej twarzy, prawie ciemnej, smagłej, ale jaskrawie odróżniającej się od wszystkich tych brązowych twarzy, które widywałem w ostatnich dniach.

Stałem nieruchomy i jak oczarowany patrzyłem na tę dziwną istotę.

— Może to ta „narzeczona bogów"? — pomyślałem.

I byłem prawie przekonany, że to właśnie ona.

Poruszyła się i wstawszy z ławeczki, powoli, bez szelestu, jak cień, poszła ku werandzie swego domku. Po drodze odwróciła się w moją stronę i nagle zauważyła mnie. Zafrasowaliśmy się oboje. Zdjąłem kapelusz. Skłoniła wdzięcznie główkę i nagle zawróciła ku miejscu, w którem stałem. Oczy jej, jak mi się wydawało, czarne jak węgiel, patrzyły wprost na mnie.

Nie mogłem nigdy zapomnieć tego wzroku — ale co on wyrażał, tego powiedzieć nie mogę. Wśród nastającego zmroku widziałem tylko blask tych cudnych oczu.

Zatrzymała się, popatrzyła mi prosto w oczy i skinąwszy jeszcze raz głową, poszła powoli do werandy swego domku.

Gdy w nim zniknęła, ja, prawie nieświadomie, poszedłem w kierunku pagody. Po drodze spotykałem fakirów; zatrzymali się, wykonywali jakieś ruchy rękami i szli dalej. Nie zwracałem jednak na nich żadnej uwagi. Obraz cudnej dziewczyny nie opuszczał mnie na chwilę.

Robiło się już zupełnie ciemno, to też postanowiłem powrócić do mego domku.

Gdy znowu przechodziłem obok ogródka „narzeczonej bogów", cudna dziewczyna stała przy furtce. Ujrzawszy mnie uśmiechnęła się. Chciałem do niej coś powiedzieć, byłem jednak niezdecydowany: nie zna zapewne innego języka, jak tylko miejscowy — ale nagle sama wybawiła mnie z kłopotu, zapytawszy po angielsku:

— Czy *sir* nie boi się przechadzać bez przewodnika po nieznanej mu miejscowości?

— Nie, *miss*, — odparłem zakłopotany. — Już od dawna zatraciłem uczucie strachu, gdyż już od dawna straciłem przywiązanie do życia. Dopiero teraz zaczynam pojmować, że nie miałem słuszności... zaczynam pojmować od chwili, w której ujrzałem panią, *miss*, tutaj, zdala od tego świata, w którym pani powinnaś żyć i w który powinnaś pani wnosić radość i szczęście.

Jakim sposobem wyrwały mi się te słowa, nie wiem, lecz wygłosiłem je z zapałem człowieka, który o ich prawdziwości i szczerości był przekonany.

Milczała. Lekkie westchnienie było jedyną na to odpowiedzią

— Zkąd pan tu przyjechał, *sir?* Pan jest Anglikiem?

— Nie *miss*, Francuzem.

— Jaka ja szczęśliwa, jaka ja szczęśliwa! — zawołała już po francusku.

— Pani Francuzka?

— Ach, nie pytaj mnie pan o to lepiej... Długo pan u nas zabawi? Długo, zapewne?.. Potem, później, opowiem panu wszystko!... Tylko nie teraz! Dobrze? Wszak prawda, że dobrze?... Jaka ja szczęśliwa, że pan jesteś Francuzem!

— Nija, Nija! — rozległo się wołanie z domu mojej nowej znajomej.

— Żegnam pana!... Muszę teraz udać się do ciotki... Przychodź pan częściej do mego ogródka.

Wyciągnąłem do niej rękę.

— Nie, nie można, nie można! Nie można mnie się dotknąć. Jestem — „narzeczoną bogów!" Oh, jeszcze się pan o tem dowiesz! Przyjdź pan tu jutro... przyjdź pan rano, we dnie, wieczorem, kiedy się panu będzie podobało! Taka jestem teraz szczęśliwa!

I zniknęła jak cień.

Po kilku chwilach usłyszałem z jej domku dziwną, czarującą pieśń...

Z gwiazd wieniec nad jej czołem lśnił,
Jej dałem całą istność mą,
I wieniec nasze dusze skrył,
A te z rozkoszy drżą i mrą...
Boginią barw i woni jest,
A mojej duszy dała chrzest!

Ciemność rozprasza wieniec z gwiazd,
Jaśniejszą ziemia staje się,
A światy wśród bez granic jazd,
Sunące po niebieskiem tle,
Uścisk miłości widząc nasz,
Stają, zdumioną mając twarz!

Tak śpiewała „narzeczona bogów" — akompanjując sobie na jakimś instrumencie przypominającym coś w rodzaju cytry lub arfy.

Tak w niej, w tej dziwacznej pieśni, czuć było cały tropikalny upał Indyj. Nie Francuz stworzył tę pieśń i nie Europejczyk!

Długo stałem przy parkanie, zapomniawszy o całym świecie i chciwie wsłuchiwałem się w dźwięki tej czarownej pieśni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	9·05	ze Stryja i Ławocznego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
"	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	8·49	z Brzuchowic tylko od $^1/_7$ do $^{25}/_9$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
"	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
"	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
"	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
"	3·05	do Stryja
"	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
"	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
"	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·48	do Janowa
"	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.